

czy Kościół wszystkie swe modlitwy słowami: „przez Pana naszego, Jezusa Chrystusa.“ 2. Znaczący to dalej: prosić o to, czego sam Chrystus pragnie, aby nam dane było, t. j. co jest rzeczywiście potrzebnem dla naszego zbawienia; prosić bowiem tylko o dobra doczesne, aby żyć wygodnie i dostatecznie na ziemi, niepodoba się Chrystusowi i na nic się nie zda.

Co „czynić,” by uniknąć roztargnienia w modlitwie?

Grzeszne są roztargnienia w modlitwie, których wina 1. spada na nas samych o tyle, że się do modlitwy nie przysposabiamy, albo też 2. że dobrowolnie rozpraszamy myśli, lubo się poczuwamy do roztargnienia. — Aby tych roztargnień uniknąć, trzeba 1. przed modlitwą skupić ducha, zwrócić rozstrzelone myśli na modlitwę, i pytać się za radą św. Ignacego: dokądże teraz idę i do czego się zabieram? 2. Ciało powinno przybrać postawę pokorną i wyrażającą cześć, jak to czynić należy wobec majestatu Bożego. Żywo sobie wystaw, że Bóg na ciebie patrzy. 4. Popro-Ducha św. o łaskę szczerzej pobożności. 5. Rozważ sobie dokładnie zwyczajne modlitwy, np. Ojcze nasz, Zdrowaś, Wierzę, litanie i staraj się pojąć ich znaczenie. 6. Gdy nas nagabuje roztargnienie, zwracajmy uporczywie myśl ku Bogu i modlitwie.

Kiedy jest czas najsposobniejszy do modlitwy?

1. Rano, w południe i wieczorem, przed jedzeniem i po jedzeniu i ilekroć godzina bije

Ponieważ Bóg nigdy z myśli nas nie spuszcza ciągle nas obsypuje dobrodziejstwami, słuszną przeto, abyśmy częściej o Nim pamiętali i dziękowali Mu za doznane dobrodziejstwa. 2. Podczas nabożeństwa w kościele, a jeżeli nie możemy być na nabożeństwie, w domu, 3. W chwilach ciężkiej pokusy. 4. Przyjmowaniu Sakramentów św. 5. Przed każdą ważniejszą sprawą. 6. W godzinę śmierci.

Jak można się według nauki Chrystusa (Łuk. 18, 1) ciągle modlić?

1. Wznosząc się kilkakrotnie codziennie duchem do Boga, do czego się nadają tak nazwane „westchnienia” i „akty strzeliste.” Polegają one na tem, że w sercu wzniesiemy krótkie afekty miłości żalu itd., albo błagamy o pomoc n. p.: „Jezusie, daj, abym Cię miłował! Ciebie jednego miłować pragnę! Bądź mi łaskaw! Panie, pospiesz mi na pomoc!” 2. Gdy przed rozpoczęciem każdej pracy wzbudzimy w sobie chęć i wolę, wykonać ją z miłości ku Bogu i stosownie do świętej Jego woli

Jaka modlitwa jest najlepszą?

Ojcze nasz, którego nas nauczył Chrystus i polecił jako najlepszą modlitwą. Odmówienie nabożnie „Ojcze nasz” jest najskuteczniejszą modlitwą. (Mat. 6. Łuk. 11).



Nowe warjactwo — czy nowa moda

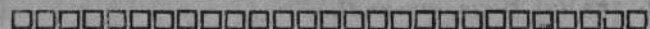


Do jakich warjactw doprowadzić może kobietę pogoń za..., oryginalnością — najlepiej świadczy powyższy obrazek. — Oto jedna z amerykańskich artystek filmowych — pani Dora Gibson postanowiła być oryginalną za wszelką cenę — a co więcej — zmusić do naśladownictwa i inne kobiety.

W tym celu p. G. sporządzić sobie kazała model nadzwyczaj szerokiego pasa — do złudzenia przypominającego starożytne pancerze żelazne — i otoczywszy swe żebra tym własnego

wynalazku narzędziem tortur — zaczęła się w niem produkować publicznie.

Czy nowa moda przyjmie się wśród kobiecego światka — czy też z pogardą zostanie odrzucona — narazie niewiadomo.... Jednakże sądząc z dotychczasowych wybryków mody — zdaje się, że niezadługo i w Polsce znajdą się modnisie paradyżujące w pancerzu panny Gibson.



Wesoły kącik

Tkliwy mąż

Zona moja waży dziś 80 kilo co roku ubywa jej w kąpielach karlsbackich 9 kilo. Za lat dziesięć, chwała Bogu, będę mógł się jej pozbyć.

Za całego złotego

Obywatel zapomniał co w Warszawie wolno a czego niewolno i splunął na ulicę.

Jak z podziemi wyrósł policjant:

— 50 groszy karyl!

Przestępca wyjął złotówkę.

— Niech pan prędko daje resztę bo mi się się spieszy.

— Co tu robić niemam drobnych.

— No to jeszcze raz pluje, niech będzie za cały złoty — decyduje się szybko obywatel.

ŚMIERĆ NIEUBŁAGANA
C Z E K A
człowieka - naród - i kraj,
 który zamiast używać wyrobów własnych
 ciężko płaci za obce

JACK LONDON

KONIEC BAJKI

Oczywiście wędrował niejedną noc i dzień niejedną. Skóra na policzkach zczerniała pod uporczywymi ukąszeniami mrozu. O nosa do brody zastygł jeden wielki sopel, z małym okrągłym otworem na oddychające usta. Usta te jednak prócz oddechu wyrzucały sok tytoniowy, który zamarzał w miarę kapania i zastygł wreszcie w brodę koloru ambry, śpiczastą i zgoła Van Dyck'owską w stylu.

Przybysz niemo skinął głową, uśmiechnął się oczyma i podszedł do piecyka, żeby uwolnić usta z okowów. Pomagał ciepłu palcami, odrywając kawałeczki lodu, które syczały na blasze.

— Mnie samemu nie potrzeba niczego — oświadczył wreszcie. — Ale jeśli mieszka tu doktor, to jest dziś bardziej potrzebny niż kiedykolwiek w swym życiu. W okolicach górnego biegu Little Peco, leży człowiek, który miał przeprowadzić z panterą i poszarpany został wprost skandalicznie.

- Jak daleko? — zapytał doktor Linday.
- Ze sto mil będzie.
- Jak dawno?
- Szedłem tu ze 3 dni.
- Kiepsko?

Ramię wyrwane. Kilka żeber trzasnęło na pewno. Lewa ręk złamana. Ciało poszarpane do kości, tylko twarz nietknięta. Zeszliśmy tymczasem ze dwa trzy miejsca, jak się dało i podwiązaaliśmy arterje nitką.

— To mu musiało dogodzić do reszty. Które to arterje?

- Brzuch.
- No to już kipnął.

— Ani mu się nawet śniło. Wymyśliłmy nici na czysto środkiem dezynfekcyjnym. Zresztą, tylko chwilowo, powiadam. Wyciągnęliśmy nici z płótna, aleśmy myli na czysto.

— Jakbym już widział trupa — zawyrokował Linday, gniewnie przerzucając karty palcami.

— Nic podobnego. Ten człowiek nie umrze. Wie, że poszedłem do doktora i wyżyje dopóki nie wróć. On sobie nie pozwoli umrzeć. Już ja go znam.

— Wiedza tajemna i gangrena, he? — sarknął lekarz. Zresztą ja nie praktykuję obecnie. I nie wyobrażam sobie żebym walił sto mil o pięćdziesięciu stopniach dla jakiegoś umarlaka.

— Ja za to wyobrażam to sobie doskonale, zwłaszcza, że człowiekowi do umarlaka daleko.

Linday pokiwał głową. — Bardzo mi przykro, żeście się fatygowali na próżno. Zostańcie na noc.

— Nie. Za dziesięć minut wyruszamy.

— Skąd ta kogucia zuchwałość? — zapytał Linday z irytacją.

Wtedy to Tom Daw wypowiedział największą mowę swego życia:

— Bo on będzie żył tylko dopóty, dopóki będzie czekał na pana, choćby pan namyślał się cały tydzień? Jest przynim żona.

Ani jednej lzy, ani nic, panie doktorze. Pomaga mu dożyć do pańskiego przybycia. Strasznie się kochają i ona ma niegorszą wolę, niż on. Jeśli on słabnie, ona prosto włoży w jego

2) ciało swoją nieśmiertelną duszę i nie pozwoli mu umrzeć. Chociaż może pan być pewien, że on dotychczas nie osłabł. Ja w to nie wątpię.

Położę trzy uncje złota za jedną, że on będzie żył, jak przyjedziemy. Mam dobry zaprząg psów na brzegu strumienia.

Jeśli pan raczy zgodzić się jechać i za dziesięć minut, dobrniemy prędzej niż w trzy dni, bo szlak już przetarty. No, poskoczę teraz do piesków, a za dziesięć minut zajdę...

Tom Daw zsunął nauszники, naciągnął rękawice i weszł.

— Niechże go licha! — zawołał Linday spoglądając mściwym wzrokiem na zamknięte drzwi II.

Tego wieczora, dopiero w kilka godzin po zapadnięciu ciemności Linday i Tom Daw rozłożyli obóz, mając za sobą dwadzieścia pięć mil przebytych. „Obóz“ — było to urządzenie proste, lecz wygodne: ognisko rozpalone w śniegu i tuż przy ognisku futro sypialne, rozłożone w jedno wspólne posłanie namiocie z jodłowych gałęzi.

Poza posłaniem, kawał płótna, naciągnięty, jak ściana w celu oszczędzenia ciepła.

Daw nakarmił psy, narażał lodu i drew. Policzki Lindaya pały od ukąszeń mrozu, kiedy schylał się nad gotowaniem. Jedli znużeni, zapaliłi po fajeczce i pogadali chwilę, susząc mokasy.

Potem runęli w sen, sen martwy, sen zmęczenia i zdrowia.

Nad ranem okazało się, że mróz zelżał znacznie. Linday ocenił temperaturę na piętnaście stopni. Ocieplało się coraz bardziej.

Daw był stropiony. Dziś jeszcze przejąć będą musieli pewien wóz, który podczas roztopów wiosennych pełen jest wód bieżących.

Wysokość ścian konjonu sięga od setek do tysięcy metrów.

Można się wdrapać, rzecz prosta, ale to zajmie bardzo dużo czasu.

Rozłożeni wygodnie w ciemnej i osłoniętej od wiatrów szczy skalnej, skarżyli się obaj na gorąco, kiedy tego wieczora zasiedli do nieodzownej fajeczki. Termometr stał napewno nieco powyżej zera — pierwszy raz od sześciu miesięcy.

Nikt nigdy nie słyszał o panterze na tak dalekiej północy — mówił Daw. Rocky nazwał ją cougar, ale ja zabiłem niejedną taką w hrabstwie Curry, stanu Oregon, zanim tu przybyłem i wiem, że tam nazywają panterami. Nie widziałem nigdy tak wielkiego kota. Tak to był potworny kot. Jakim sposobem zabłąkał się w nasze strony i wpadł pod nasze strzały — tego już nie wiem.

Linday nie dodawał swoich uwag. Kiwał tylko głową. Zawieszono na skarpetach, dymił nad ogniskiem wywroczone mokasy.

Psy spały spokojnie, zwinione w futrzane kłębki. Skrzyp jakiejs jodły podkreślał jeszcze głębie ciszy. Linday ocknął się nagle z drzemki i popatrzał na Daw, który skinął głową i również spojrział towarzyszowi w oczy. Obaj poczęli nasłuchiwać. Zdaleka dochodziło jakieś głuche zmęczenie ciszy, rosnące w rozległy, a ponury grzmot. Kiedy się zbliżyło obejmujące wierzchołki gór i głębie wąwozów, zginając dumny las i wstrząsając ubogim tłumem sosenek na skalnem uboczku — podróżni już je poznali.

Ciąg dalszy nastąpi.

